

JOANNA SZYDŁOWSKA

## SPOD WAWELU NA WARMIĘ I MAZURY. INTELEKTUALNE PEREGRYNACJE WŁADYSŁAWA OGRODZIŃSKIEGO

W salonie jego olsztyńskiego mieszkania wisi obraz Ewy Kochańskiej przedstawiający mężczyznę z pieskiem na ręku. Duże okulary i ledwie dostrzegalny uśmiech nie pozostawiają wątpliwości: „To Ogrodziński z łasiczką” – śmieje się żona. Na portrecie jest o parę lat młodszy. Mimo że w 2006 roku kalendarz odmierzy osiemdziesiątą ósmą rocznicę Jego urodzin, to los nie skąpi Ogrodzińskiemu krzepy. Nadal peregrynuje, choć już nie tak intensywnie. Dwa razy w tygodniu, z łaseczką w dłoni, sunie dostojnie na ulicę Partyzantów do Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. I choć ciężko byłoby mu dziś wtłoczyć się do kajaka, tłuc po nocach pociągami czy szaleć samochodem po krętych drogach mazurskich, to jednak atmosferę tych niegdysiejszych eskapad Ogrodziński łatwo wyczarowuje w rozmowie. Ślady tamtych emocji wyczytać można też z kart jego książek.

Niniejszy esej wieść będzie przede wszystkim przez ślady literackich, publicystycznych i naukowych utrważeń<sup>1</sup>. Bowiem Ogrodziński mówi o sobie rzadko i zawsze z dużą dozą skromności. Nie ma w sobie pozy ekstrawertyka czy mitomana. Prywatność chroni. Być może pisze wspomnienia? Na potrzeby niniejszego tekstu zdecydował się udostępnić mi maleńki fragment swoich zapisków utrwalających wrażenia z kilku dni stycznia 1945 roku, po wkroczeniu do Krakowa Armii Czerwonej. Pismo nie nazbyt czytelne, ale kreślone ręką pewną, niemal bez skreśleń.

Ogrodziński urodził się na Kresach, w województwie stanisławowskim, u progu doby niepodległościowej (1918). Trudno więc czytać tę biografię bez kontekstu magii daty i niewątpliwej magii miejsca. Symbolika 1918 r. ukształtowała wrażliwość całego pokolenia, któremu dane było Ojczyznę odzyskać i ją boleśnie utracić, a po 1945 r. doświadczać jej, ale w jakże trudno akceptowalnym konkretnie geograficzno-politycznym. W tych niedefiniowalnych właściwie implikacjach dopatrywałabym się źródeł postaw obywatelskich i patriotycznych Ogrodzińskiego, m.in. wobec tak ważnych dla Jego drogi życiowej zagadnień Ziemi Zachodnich i Północnych. Autor *Krajobrazu z tarniną*, niemalże rówieśnik Stefana Kisielewskiego<sup>2</sup>, mógłby powtórzyć za nim:

---

<sup>1</sup> Zob. też: J. S z y d ł o w s k a, *Odnalezione przeznaczenia Władysława Ogrodzińskiego. W 85. rocznicę urodzin*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 2003, nr 3, s. 375–381.

<sup>2</sup> S. Kisielewski był starszy od Ogrodzińskiego o 7 lat.

[...] nie może tu być obojętna sprawa skąd, z jakich miejsc geograficznych, środowiskowych, czy właśnie historycznych ktoś się wywodzi, nie może być obojętny fakt, że nasze pokolenie zna już drugą, a starsi już trzecią Polskę, odmienną od poprzednich geograficznie, ustrojowo, etnicznie.<sup>3</sup>

Wspomniana magia miejsca kresowego istnieje w tekstach Ogrodzińskiego niejako *implicite*: w sferze autorskiej wrażliwości, w wyobraźni, w skali intelektualnych kontekstów, w rozmachu perspektywy. To cała gama niuansów, które każą poszukiwać związków między kresową genealogią a maestrią formy reportażowej Ksawerego Pruszyńskiego, Melchiora Wańkowicza czy Ryszarda Kapuścińskiego.

Wrażliwość i zainteresowania młodego chłopaka musiała kształtować również sfera domowa. Peregrynacje rodzinne popchnęły go na Podhale, Śląsk, by wreszcie kazać mu osiąść w szacownym Krakowie. Tu dorastał Ogrodziński w atmosferze intelektualnego fermentu. Jego ojciec – Wincenty Ogrodziński – był wybitnym badaczem dziejów piśmienniczych Śląska. Ów luminarz polskiej nauki, konsekwentnie lekceważąc dziennikarskie „chciejstwa” syna, zaprowadził nieopierzonego siedemnastolatka do budynku Polskiej Akademii Umiejętności przy ulicy Sławkowskiej w Krakowie. Ogrodziński doskonale pamięta tę datę: 7 lipca 1935 roku. I pamięta też swoje pierwsze wrażenia, utrwalone kilkadziesiąt lat później we wspomnieniu<sup>4</sup>.

Zachowała się tu magia przestrzeni ciemnych gabinetów, korytarzy i sal, jakby zanurzonych w beczkasy; utrwaliło się dostojenie popiersi królów polskich; przetrwał gwałt odgłosów skrzypiących drzwi i surowość spojrzenia woźnego, który niczym cerber strzegł spokoju szacownych woluminów i wolności myśli nestorów nauki. Dokładna topografia, pomnożona o sugestywne wizje pajęczych sieci labiryntu; szyfrowa wręcz – dla niewtajemniczonego adepta sztuki bibliotekarskiej – struktura transkrypcji głagolicy i hebrajszczyzny powodują, że w tych plastycznych opisach sacrum współistnieje z profanum, a rzeczywistość wydaje się wielopiętrowym palimpsestem. Ale to także świat ładu i stabilności, świat autorytetów i szacunku dla nich – świat, którego już nie ma. Artykułowane z perspektywy półwiecza słowa Ogrodzińskiego są nie tyle wyrazem tęsknoty, ile ogromnej uwagi dla tego porządku, unicestwionego wydarzeniami II wojny światowej i jej konsekwencjami. Wydaje się, że podobną fascynację tym światem wartości dostrzeżemy w *Lapidariach* Ryszarda Kapuścińskiego, który z podziwem opowiada o decyzji władz Königsberga w sprawie ścięcia topoli zakłócających Wielkiemu Kantowi spokój medytacji<sup>5</sup>. Tu i tam mieliśmy do czynienia z apoteozą przestrzeni elitarniej.

Ale te iście schultzowskie opisy wnętrza i sprzętów biblioteki osadzić można także w kontekście postmodernistycznym. W tekście Ogrodzińskiego widzieć możemy wizję Biblioteki Świata, w której nie zaistniała jeszcze McLuhanowska groźba „końca galaktyki Gutenberga”. Nie bez racji centralnymi punktami tych ograniczonych przestrzeni stają się

<sup>3</sup> S. Kisieliwski, *Wszystko inaczej*, Warszawa 1991, s. 33.

<sup>4</sup> W. Ogrodziński, *W Bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności. Wspomnienia z lat 1935–1939*, [w:] „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”. R. 45: 2000, s. 393–415.

<sup>5</sup> R. Kapuściński, *Lapidaria*, Warszawa 2003, s. 342.

stół czytelniany i sączące się z okna światło. A praca tu to mierzenie się z nieujarzmionym chaosem, z oceanem słów i języków, to walka z bezmiarem i nieograniczoną ludzką myślą, intelektualną inwencją, swobodą interpretacji. Praca Syzyfa i Heraklesa jednocześnie; akademia samodzielności i przedsiębiorczości, uporu i determinacji.

Praca w Bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności to pierwszy szczebel intelektualnych peregrynacji młodego Ogrodzińskiego, marzącego pewnie nadal o staniu się polskim Egonem Erwinem Kischem. Temu etapowi swojej biografii późniejszy autor *Pięknej Nieznajomej* zawdzięcza wszystko. Uczy się od Najlepszych, obcuje z Wielkimi, uświadamia sobie własne braki. Zdobywa pierwsze szlify warsztatu naukowego i uczy się niezbędnej w zawodzie pokory. Dobrze rokujące perspektywy (wsparte studiami prawniczymi na Uniwersytecie Jagiellońskim)<sup>6</sup> przerywa oczywiście trauma wojny i okupacji. Do matecznika Akademii Ogrodziński wróci natychmiast, gdy będzie to możliwe – w styczniu 1945 r. Tu wypełnią się kolejne jego dni, zamknięte ostatecznie bilansem dwudziestu jeden lat pracy dla tej szacownej instytucji naukowej.

O doświadczeniach wojny i okupacji Ogrodziński nie pisze. Ten fragment swojej biografii kryje w mroku niezwykle konsekwentnie. Możemy się tylko domyślać, że jest on ciągle boleśnie konkretny, jak tatuaż z numerem obozowym widniejący na przedramieniu autora. Wypada uszanować tę decyzję. Trudno jednak nie napomknąć o elektryzującym wyobraźnię epizodzie okupacyjnej pracy Ogrodzińskiego w fabryce sody „Solvay”, w tym samym czasie, kiedy pracował tam Karol Wojtyła. Jakkolwiek fakt ów odnotowują kompendia biograficzne, to Ogrodziński z właściwą sobie skromnością milczy. Być może szykuje dla nas jakiś smakowity retrospekcyjny kąsek?

W notatkach, rekonstruujących atmosferę dni od 18 do 22 stycznia 1945 r. przechował się obraz stężełego od mrozu i strachu, sponiewieranego i niepewnego jutra Krakowa: sowieckie patrole, echa wystrzałów armatnich, siwe z zimna zwłoki na Plantach i ...spełnienie jeszcze okupacyjnej przysięgi, że pierwsze powojenne kroki skieruje ku Wawelowi.

Katedra ziała pustką. Pomniki obłożono workami z piaskiem, w kaplicy królowej

Zofii<sup>7</sup> otwór po eksplozji pocisku artyleryjskiego [...] <sup>8</sup>

– zanotował po latach Ogrodziński. Gdy po dwóch dniach Ogrodziński na Sławkowskiej spotka ludzi Akademii, ze strzępów opowieści o pogruchotanych biografiami, narodzi się atmosfera podniosłości i triumfu. A potem pierwsze małe zwycięstwa inaugurujące pracę: maszyna do pisania, meble z byłej rezydencji Hansa Franka.

Przygodę z Polską Akademią Umiejętności, a następnie Polską Akademią Nauk, zakończy Ogrodziński w 1956 r. Chwile z tą instytucją przetrwają w pamięci także w formule towarzyskiej. Solidaryzm środowiska pomógł przetrwać mrok okupacyjnej nocy<sup>9</sup>. A po

<sup>6</sup> Po wojnie Ogrodziński ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

<sup>7</sup> Wg *Encyklopedii Krakowa* w 1945 r. uszkodzona została wskutek bomby lotniczej kaplica Stefana Batorego. (red.)

<sup>8</sup> Kopia rękopisu w posiadaniu autorki artykułu.

<sup>9</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *W Bibliotece...*

wojnie związki instytucjonalne pozostawiają piętno na wakacyjnych mazursko-warmińskich „wywczasach”, m.in. nad Jeziorem Łąnskimi i w ośrodku „Baba Jaga” w Kretowinach. W dusznej atmosferze początku lat 50. środowisko młodych naukowców krakowskich szukało oddechu w krajobrazie ziem północnych. Ów klimat „lata leśnych ludzi” ocalał w wielu esejach i reportażach<sup>10</sup>. To nieco ekscentryczna siermiężność turystycznego bytowania, konstytuującego rudymenty wzorów turystyki niezorganizowanej, nieskażona i surowa przyroda, biesiady przy ognisku, fantazja młodości. Towarzysze z PAU okażą się też niezrównanymi kompanami eskapad wodniackich. To z nimi Ogrodziński przemierzać będzie szlaki warmińskiej Łyny, stając się prekursorem turystyki kajakowej. Aż trudno uwierzyć, że dopiero niedawno spływy Łyną stały się ważną i popularyzowaną przez foldery atrakcją turystyki aktywnej w okolicach Olsztyna.

Ale zainteresowania Ogrodzińskiego realiami byłych Prus Wschodnich nie narodziły się nagle. Dużą w tym zasługą inteligentnego środowiska krakowskiego, które u progu 1945 r., w obliczu zniszczenia Warszawy i trwających jeszcze w okolicach Poznania działań wojennych, natychmiast przejęło od tych środków obowiązki promotora Ziemi Zachodnich. We wszechstronne inicjatywy kulturalne, naukowe, instytucjonalne, popularyzatorskie Krakowa wobec Warmii i Mazur angażują swe autorytety ludzie tej miary co: Ludwik Kohutek, Stanisław Srokowski, Kazimierz Piwarski, Stanisław Kutrzeba, Bogusław Leśnodorski, Kazimierz Nitsch, Stanisław Rospond. Długą listę nazwisk i inicjatyw środowiska krakowskiego prezentuje Wiesław Bieńkowski<sup>11</sup>. Rodzi się idea Kursów Naukowo-Informacyjnych o Ziemiach Zachodnich, powstaje krakowska Podkomisja Ustalania Nazw Miejscowości i Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, powstaje precedensowe w skali kraju Towarzystwo Przyjaciół Ludu Mazurskiego, przemianowane wkrótce na Towarzystwo Przyjaciół Mazurów i Warmiaków działające w Krakowie w latach 1946–1950. W prace na rzecz Warmii i Mazur włączają się placówki naukowe, szkoły, prasa („Dziennik Polski”, „Echo Krakowa”), harcerze. Zbierano polskie książki, organizowano odczyty i seminaria, w prasie publikowano artykuły i reportaże popularyzujące wiedzę o Warmii i Mazurach, prezentowano dorobek miejscowej literatury, utrzymywano stały kontakt z Uniwersytetami Ludowymi w Jurkowym Młynie i Rudziskach Pasymskich, goszczono w Krakowie młodzież z Warmii i Mazur, fundowano stypendia.

Ogrodziński działa w Towarzystwie Przyjaciół Mazurów i Warmiaków bardzo aktywnie: zostaje nawet wiceprezesem Towarzystwa i kierownikiem Sekcji informacyjno-propagandowej. Ze młodej głowie nie brakowało pomysłów na pozyskiwanie funduszy dla Towarzystwa udowadnia Bieńkowski przywołując zorganizowane z inicjatywy

<sup>10</sup> Zob. m.in. liryczny esej: W. O g r o d z i ń s k i, *Dziwy nocnej jazdy*, „Warmia i Mazury”, 1958, nr 1, s. 7–8. Por. też: W. O g r o d z i ń s k i, *Profesora Bieńkowskiego wycieczka w minione*, [w:] *Tropem odnalezionych przeznaczeń. Wybór publicystyki z lat 1956–2002*, przedm. T. O s t o j s k i, Olsztyn 2003, s. 179–182.

<sup>11</sup> W. B i e ń k o w s k i, *Kraków a Warmia i Mazury w latach 1945–1963. (Kontakty naukowe oraz związki kulturalne)*, [w:] „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”. R. 45, 2000, s. 21–42.

Ogrodzińskiego trzy amatorskie mecze piłki nożnej między drużynami o wdzięcznych nazwach: „Mastodonty” (PAU) i „Mole” (Biblioteka Jagiellońska). Wkrótce Ogrodziński uznawany jest za krakowski autorytet w sprawach mazursko-warmińskich. Wszak ma już za sobą eskapadę z roku 1946, której efektem był reportażowo-eseistyczny cykl *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*<sup>12</sup>, nagrodzony prestiżową literacką nagrodą „Odry” za rok 1947<sup>13</sup>. Wkrótce powierza mu się organizację wyjazdu dziesięcioosobowej delegacji Zarządu Towarzystwa na Warmię i Mazury (3–15 lipca 1948).

Literacki pseudonim – Stefan Sulima – chronić miał anonimowość pracownika uznanej instytucji naukowej, której powaga nie licowała z szaleństwem robinsonady, którą proponował czytelnikowi autor. Rzecz doczekała się uznania i laurów, a sam pseudonim został łatwo rozszyfrowany. A robinsonada? To chyba tylko warstwa wierzchnia konceptu literackiego dwudziestoosobowego wówczas młodego człowieka, który wciąż wodzony jest na pokuszenie wizją „szalejącego reportera”. Bowiernie na priorytetowe dla sztuki dziennikarskiej funkcje informacyjne i perswazyjne, nakładają się w tym przypadku elementy warsztatu naukowego, wypracowanego w zaciszu bibliotecznych regałów. Z tego właśnie splotu rudymentów reporterskiej ekspresji i eseistycznego namysłu wyrosły teksty, których tytuł stał się metaforą nowej rzeczywistości przyłączonej do Polski południowej części byłych Prus Wschodnich. Przez wiele dekad wizja *ziemi odnalezionych przeznaczeń*, tak jak i Rymkiewiczowska metafora *ziemi serdecznie znajomej*, warunkowały drogę prezentacji i interpretacji spraw warmińskich i mazurskich.

Teksty Ogrodzińskiego były precedensem literackim i publicystycznym swojego czasu. Przypomnijmy: w 1946 r. E. Paukszta nawet nie przymierzał się jeszcze do napisania pierwszej powieści o Mazurach *Trud ziemi nowej*<sup>14</sup>, która światło dzienne ujrzy dopiero w 1948 r. Zbieżny datą wydania z *Ziemią odnalezionych przeznaczeń* jest zbiór reportaży Leona Sobocińskiego *Na gruzach Smętka*<sup>15</sup>, ale walory aktualności publikacji obniża

---

<sup>12</sup> S. S u l i m a, [W. Ogrodziński], *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*. Cz. 1: *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, „Odra”, 1946, nr 33, s. 1–2; Cz. 2: *Wymowne pogranicze*, nr 35, s. 2–3; Cz. 3: *Tragizm uciemienionych dusz*, nr 36, s. 4–5; Cz. 4: *Spotkanie ze Szczytnem*, nr 37, s. 2–4; Cz. 5: *Wdowa po bojowniku*, nr 38, s. 2–3; Cz. 6: *Buńczuczny tatko*, nr 39, s. 1–2; Cz. 7: *Laboratoria polskości*, nr 40, s. 4–5; Cz. 8: *Laboratoria polskości*, nr 43, s. 2–3; Cz. 9: *Epitafium malborskie*, nr 44, s. 3–5; Cz. 10: *Gietrzwałd zwycięski*, nr 45–46, s. 4, 8; Cz. 11: *Żywe kamienie*, 1947, nr 2, s. 2–3; Cz. 12: *Nad zagubionym niebem Niebieskiego Kanonika*, nr 3, s. 2–3; Cz. 13: *Ostatnie rozdroże*, nr 5, s. 2, 4–5; Cz. 14: *U kresu wędrówki*, nr 6, s. 4–5; Zob. też: S. S u l i m a [W. Ogrodziński], *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, Poznań 1947.

<sup>13</sup> Komunikat o przyznaniu nagrody opublikowano w „Odrze” 1948, nr 36, s. 1. W skład jury weszli: S. Helsztyński, Z. Hierowski, J. Iwaszkiewicz, T. Mikulski, W. Szewczyk, K. Wyka, W. Żukrowski.

<sup>14</sup> E. P a u k s z t a, *Trud ziemi nowej*, Poznań 1948.

<sup>15</sup> L. S o b o c i ń s k i, *Na gruzach Smętka*, Warszawa 1947.

fakt, że część tekstów powstała jeszcze w międzywojniu. Tak samo rzecz się ma w przypadku fabularyzowanych opowiadań Emilii Sukertowej-Biedrawiny *Mazurskie dole i niedole*<sup>16</sup>. Obok tych skromnych ilościowo pozycji zwartych, cały szereg enuncjacji prasowych – reportaży i artykułów: Paukszty, Putramenta, Jasienicy, Koźniewskiego, Kohutka, Rosponda, Nitscha, Kwiatkowskiego, Rymkiewicza, Margala i wielu, wielu innych. Mglawice rozpoznania, przyczynki, impresje.

W morzu powszechnej niewiedzy o realiach ziemi mazurskiej i warmińskiej, w sytuacji, gdy standard dziennikarskich wypowiedzi na tematy byłych Prus Wschodnich wyznaczał raczej brak przygotowania merytorycznego i gdy retoryczną dezynwolturę łatwo było uznać za publicystyczną tezę, teksty Ogrodzińskiego zaskakiwały: rozmachem warstwy faktograficznej, śmiałą konceptualizacją zagadnień, perspektywą historiozoficzną, brakiem uproszczonych sądów, odwagą formułowanych postulatów. Sam Ogrodziński określa je z perspektywy lat jako „elementarz dla inteligencji”<sup>17</sup>. Wyraźnie kwestionuje też próby poszukiwania analogii między swoimi tekstami a Wańkowiczem.

W owym czasie łatwiej było pływać Korabiewiczowi do minaretów tureckich, a Fiedlerowi po Ukajali; jeździli tylko do krajów odległych, podczas gdy Wańkowicz i Kisielewski musieli wdierać się w rezerwy okrucieństwa i gwałtu narodowościowego, za mury wstrząsającego szlachtuza sumień i kultur, brutalnej złomowni praw i prawd historycznych.<sup>18</sup>

– konstatował Ogrodziński w jednym z esejów. Trudno oprzeć się wrażeniu, że mimo zmian geopolityki, w 1946 r. Warmia i Mazury nadal były przestrzenią o atrybutach *terra incognita*. Miejszem wypatrującym swego Kolumba i sprawiedliwego dziejopisa. Między innymi dzięki Ogrodzińskiemu Warmia i Mazury zyskały także status *terra litteralis*.

Osadzeni w różnych porządkach czasu i polityki – Wańkowicz i Ogrodziński – starali się te funkcje dobrze wypełnić. I jeśli razić dziś może tak silnie ewokowana w *Ziemi odnalezionych przeznaczeń* wiara w potęgę aktów woluntarystycznych, to trudno przecenić rozwagę Sulimy-Ogrodzińskiego podejmującego kwestie odrębności światopoglądowej, obyczajowej i kulturowej ludności miejscowej. Jako podłoże uprzedzeń wobec Mazurów i Warmiaków, którzy nie byli zdecydowanie niechętni niemczyźnie, uznawał autor rozbieżność przeżyć podczas II wojny światowej, wychowanie w odmiennej kulturze, inną hierarchizację wartości i związane z tym implikacje światopoglądowe. Ogrodziński uwzględniał uwarunkowania historyczne, kulturowe, religijne, doceniał i podkreślał odrębności przekonań i tradycji. Dla autora *Żywych kamieni* rozróżnienia gotyku i „krakowskiego szryftu”, jasne podziały na działaczy mazurskich i warmińskich nie były li tylko anachronicznym wyróżnikiem właściwym przeszłości. Literacki warsztat

<sup>16</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Mazurskie dole i niedole*, Warszawa 1947.

<sup>17</sup> Zawsze uważano, że jestem dobry jako plaster gdy pryszcz wyskoczy. Z Władysławem Ogrodzińskim rozmawia J. Soroka, „Wers”, 1989, nr 1, s. 23.

<sup>18</sup> W. Ogrodziński, *Przypomniane piórem*, Olsztyn–Białystok 1982, s. 27.

pomnożony erudycją historyka, reporterska niecierpliwość wsparta pokorą warstwy faktograficznej, publicystyczna żarliwość i skupienie poszukującego prawdy dziejopisa – to znamiona narracji *Ziemi odnalezionych przeznaczeń*.

Analogiczne rozwiązania przyjmie autor również w *Pięknej Nieznajomej*<sup>19</sup>, tomie esejów będących *stricte* literackim plonem wodnych peregrynacji Ogrodzińskiego. W socrealistycznych realiach estetycznej nobilitacji maszyn i planów produkcyjnych – pomysły Ogrodzińskiego zasługiwały na miano bardzo ekstrawaganckich. Trudno dziś ustalić, na ile owe eskapady kajakowe z lat 1950–1952 były świadomym nawiązaniem do konceptu przygód Wańkowicza i Tirliporka? Pozornie niezobowiązująca kajakowa peregrynacja wykracza z zdecydowaniem poza rudymenty narracji bedekera. A żonglerka rekwizytami „narracji turystyczno-wakacyjnej” implikującej niejako stan intelektualnego lenistwa, okazuje się śmiałą, demistyfikowaną iluzją. I tym razem Ogrodziński oferuje nam dzieło wymagające intelektualnie. Zmetaforyzowana w tytule warmińska Łyna staje się niezrównanym *cicerone* po krajobrazie biskupiej Warmii. Odślania swe tajemnice: estetyczne, historyczne, geograficzne, kulturowe. Z racji zawodowych zainteresowań Ogrodzińskiego, tych pierwszych w esejach znajdziemy najwięcej. Wielka szkoda, że *Piękna Nieznajoma* – napisana w 1953 r. – na skutek nie zawinionych przez autora okoliczności, czekała na swoje wydawnicze zaistnienie równo pół wieku. Można mniemać, że gdyby wcześniej wpisała się w historię faktów literackich, forma podawcza kajakowej eskapady nie podległaby tak łatwo stereotypizacji.

Drogę zawodową Ogrodzińskiego znaczą w latach 1953–1956 szyldy Zakładu Historii Kultury Materialnej i Zakładu Archeologii Polskiej Akademii Nauk. Dojrzawa decyzja o „warmińsko-mazurskiej emigracji”. Tak więc daleka przestrzeń wakacyjnych peregrynacji przejmuje nagle funkcje centrum. Zapewne dzięki tym implikacjom biograficznym Ogrodziński nigdy nie stał się apologetą prowincjonalnego grajdołka; nie stracił rozległej perspektywy spojrzenia na sprawę regionu. Kiedy w 1946 r. z Wilhelmem Szewczykiem ustalali trasę jego letniej wędrowki, odrzucając już „odkryte” Wybrzeże i Śląsk, a potem – kiedy decydował o tytule swojego cyklu reportaży – nie mógł podejrzewać, że metafora *ziemi odnalezionych przeznaczeń* ukonkretni się także w jego prywatnej biografii. Świadomość tego faktu podyktuje mu po latach retrospektywny wybór publicystyki, z tytułowany poniekąd podwójnie metaforycznie: *Tropem odnalezionych przeznaczeń*, a będącym rekonstrukcją prywatnych związków z Miejscem.

Trzydziestoosmioletni Ogrodziński pojawia się w Olsztynie tuż przed wydarzeniami Października 1956 r. Dla regionu (i dla całej Polski) nadchodzą miesiące niezwykle ważne. Trudno było wymarzyć sobie lepszy „moment otwarcia” nowego etapu życia. Na olsztyńskiej scenie przyszedł autor *Ulicy zwanej Bystrą* debiutuje efektywnie i efektywnie. Czas sprzyja intensyfikacji poczynań publicystycznych. Jego teksty z tego okresu: *Mit ramion otwartych* czy *Jeden z najcichszych smutków*<sup>20</sup> należą do najważniejszych

<sup>19</sup> W. Ogrodziński, *Piękna Nieznajoma*, Olsztyn 2003.

<sup>20</sup> Zob. S. Sulima [W. Ogrodziński], *Mit ramion otwartych*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 7, s. 2; idem, *Jeden z najcichszych smutków*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 10, s. 3–4.



głosów publikowanych w tym okresie w prasie lokalnej. Daje tu Ogrodziński wyraz rozczarowaniu wobec dotychczasowej polityki integracyjnej i odważnie piętnuje „chorobę getta” – chorobę wykluczenia i marginalizacji, jak powiedzielibyśmy zgodnie z nowoczesną kategoryzacją.

Po szkolarstwu stosowane niepoważne metody «repolonizacji» nie zdały egzaminu skuteczności. Repolonizacja oderwana od praktycznego programu współżycia i współgospodarzenia, traktowana jako «dobrodziejstwo» wobec «zaniebanych» i «nieświadomych» nie nadwyrężyła pozycji «autochtonicznego» getta – najwłaściwszej rzekomo wspólnoty «tuziemczego» świata. Świata ów przyjął ją przeważnie jako typowe łowienie naiwnych na grubo szytą propagandę, obcą prozie życia. Przeświadczenie o tym utrwaliło się jeszcze w ogniu krzywd, bezprawia i złych intencji szowinistycznie nastrojonych jednostek.<sup>21</sup>

W 1948 r. Aleksander Rymkiewicz opublikował w „Nowinach Literackich” reportaż wyrażający pejoratywną ocenę współczesnego dorobku kulturowego prowincji warmińskiej i mazurskiej (*Autor na pustyni*)<sup>22</sup>. Do metafory tej zwróci się Ogrodziński wiele lat później, by rozliczyć się z tak uproszczoną waloryzacją.

Ta w gruncie rzeczy fizyczna pustynia nie miała właściwości pustyni kulturalnej: wołała o polskiego badacza jej przeszłych i współczesnych dni, o zadośćuczynienie niesprawiedliwym losom, jakie spotkały tu polską rzeczywistość kulturalną [...]<sup>23</sup> – pisał po latach. Toteż od tej chwili wszelkie działania Ogrodzińskiego podporządkowane zostały idei rozpoznania dorobku intelektualnego Warmii i Mazur, stworzeniu rudymentów warsztatu badawczego, konsolidacji środowiska naukowego, kulturalnego. Artykułował Ogrodziński tezy nietuzinkowe, choćby te uniwersalizujące doświadczenie historyczne Miejsca, wpisujące je w porządek historii i kultury: Polski i Europy. „Nie ludźmy się, że historia Warmii i Mazur jest tylko sprawą lokalną”<sup>24</sup>, mówił w październiku 1956 r. na Walnym Zjeździe Polskiego Towarzystwa Historycznego, przybywając tu już jako jeden z trojga reprezentantów delegacji olsztyńskiej. To dzięki wnioskowi Tadeusza Grygiera, Emilii Sukertowej-Biedrawiny i Ogrodzińskiego w sprawie reaktywowania „Komunikatów” Instytutu Mazurskiego, we wnioskach Zjazdu skonstatowano:

Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Historycznego zważywszy na szczególnie ciężką i niekorzystną sytuację takich ośrodków pozauniwersyteckich na terenie ziem północno-

<sup>21</sup> S. S u l i m a [W. Ogrodziński], *Jeden z najcichszych...*

<sup>22</sup> A. R y m k i e w i c z, *Autor na pustyni*, „Nowiny Literackie”, 1948, nr 19, s. 5.

<sup>23</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Tropem odnalezionych przeznaczeń*, s. 11.

<sup>24</sup> Referat został wygłoszony w Warszawie podczas odbywającego się w dniach 19–21 października 1956 r. Walnego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Sekcji Badań Regionalnych. Zmienioną wersję tego tekstu opublikował dodatek do „Głosu Olsztyńskiego”. Zob. W. O g r o d z i ń s k i, *Nie ludźmy się, że historia Warmii i Mazur jest tylko sprawą lokalną*, „Rzeczywistość”, 1956, nr 27; nr 31.



wschodnich jak Olsztyn uchwała zwrócić się do odpowiednich czynników z apelem i prośbą o stworzenie warunków pracy naukowo-wydawniczej w olsztyńskim środowisku historycznym.<sup>25</sup>

Olsztynianin Ogrodziński oręduje wzmocnieniu się skromnego instrumentarium naukowo-wydawniczego regionu: w 1957 r. jest przy narodzinach „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” (do dziś znajduje się w składzie Rady Redakcyjnej tego kwartalnika); rok później – cieszy Go przyjdzie na świat „Rocznika Olsztyńskiego”. 27 listopada 1956 r. staje się członkiem siedemnastoosobowego elitarnego grona założycieli Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”, obok m.in. Hieronima Skurpskiego, Jerzego Putramenta, Waltera Późnego, Bohdana Wilamowskiego, Andrzeja Wakara. Przez dwa lata (1960–1962) pełni funkcję dyrektora programowego „Pojezierza”. Jego pasja, determinacja i umiejętności organizatorskie służyły m.in. idei patronatu „Pojezierza” nad gotyckimi zamkami w Lidzbarku, Reszlu i Giżycku, sprawie upamiętnienia grunwaldzkiej wiktorii, o której pisał żarliwie i z przekonaniem *Lecz nikt nie zgładzi dnia tego pamiątki*<sup>26</sup>. Ma Ogrodziński swój nieoceniony udział w powstaniu Fundacji Naukowej im. Wojciecha Kętrzyńskiego (1961)<sup>27</sup>, przemianowanej wkrótce na Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, postrzeganych jako wyraz kontynuacji aktywności naukowej środowiska od czasów powołania w podwarszawskiej Radości Mazurskiego Instytutu Badawczego (18 marca 1943)<sup>28</sup>. Z Ośrodkiem wiąże się zawodowo: sprawuje funkcję sekretarza generalnego (od 1961), a po krótkiej przerwie – dyrektora tej instytucji (1968–1970). Przez następnych trzynaście lat (aż do przejścia na emeryturę u schyłku 1983 r.) Ogrodziński kierował Muzeum Mazurskim, przemianowanym za jego kadencji na Muzeum Warmii i Mazur. W tamtych latach wizjonerstwo największego nawet entuzjasty nie rysowało przed prowincjonalnym Olsztynem planów uniwersyteckich. Dziś trudno nie skonstatować, że to dzięki determinacji garstki takich właśnie zapaleńców, jak Ogrodziński, Olsztyn stał się miastem uniwersyteckim.

„Zawsze uważano, że jestem dobry jako plaster gdy pryszcz wyskoczy”<sup>29</sup> – mówił skromnie Ogrodziński w wywiadzie udzielonym Jerzemu Soroce dla nieco zapomnianego dziś pisma „Wers”, które okazało się efemerydą na lokalnym rynku prasowym. Ogrodziński:

<sup>25</sup> Cyt. za: B. Ł u k a s z e w i c z, *Olsztyn 1945–1985. Zapis czterdziestolecia*, Olsztyn 1987, s. 185.

<sup>26</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Lecz nikt nie zgładzi dnia tego pamiątki*, [w:] *Przypomniane piórem...*, s. 7–24.

<sup>27</sup> Był jednym z sygnatariuszy *Memoriału o stanie i potrzebach humanistyki olsztyńskiej* z 10 marca 1961 roku. „Memoriał” podpisali także: Wojciech Wrześniński, Antoni Łukaszewski, Hieronim Skurpski, Zygmunt Lietz, Romuald Odoj, Jerzy Szymański.

<sup>28</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Od Mazurskiego Instytutu Badawczego do Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 2003, nr 2, s. 147–152.

<sup>29</sup> *Zawsze uważano...*, s. 23.

literat, muzealnik, publicysta, popularyzator wiedzy o regionie, promotor spraw Warmii i Mazur na arenie naukowej, kulturalnej, literackiej, publicystycznej, ale przede wszystkim – społecznik i działacz kulturalny. Współcześnie te dwie ostatnie figury uczestnictwa w rzeczywistości przyjmowane są z nutą zdumienia i niedowierzania. Wtedy – były treścią życia, prawdą pasji i determinacji.

Trudno jednoznacznie skategoryzować intelektualne peregrynacje Ogrodzińskiego. Bowiem on zawsze wędrował jakby po obrzeżach. Najpierw wtedy, gdy w 1946 r. mierzył się z tematem ehemalige Ostpreussen – nie poddanym jeszcze wyczerpującej penetracji intelektualnej. Potem – gdy porzucił nobilitujące środowisko krakowskie na rzecz północno-wschodniej prowincji. A wreszcie – gdy poszukiwał grobu Wojciecha Kętrzyńskiego na cmentarzu Łyczakowskim; gdy z uporem walczył o znaczenie uroczystości grunwaldzkich; gdy odkrywał swą wielką intelektualną pasję – spuściznę Oskara Kolberga czy Gustawa Gizewiusza. Były więc to peregrynacje naukowe i quasi-naukowe, reporterskie, eseistyczne i literackie. W konwencji powieści historycznej najbliższa jest Ogrodzińskiemu Warmia wieku XV, z triumfem Grunwaldu w tle (*Proporzec z białym barankiem, Po święcie Rozesłania*). W eseju historycznym natomiast – który skłania autora do swobodnej podróży przez czas – Ogrodziński spieszy odkryć przed czytelnikiem dorobek intelektualny m.in. Kopernika, Krasickiego, Kętrzyńskiego, Kolberga i wielu innych (*W cieniu samotnych wież, Przypomniane piórem*). W konwencji eseju także na uwagę zasługują rozprawy historycznoliterackie, porządkujące obraz piśmiennictwa na Warmii i Mazurach i o Warmii i Mazurach po 1945 r. W sytuacji wciąż bardzo dotkliwego braku miejscowego zaplecza literaturoznawczego i krytyczno-literackiego, głos Ogrodzińskiego, wspomagany w środowisku przedsięwzięciami Edwarda Martuszeńskiego, był nie do przecenienia. Do dziś rozpoznania krytyczne Ogrodzińskiego rodem ze szkiców *Wejście w środowisko. O literaturze Warmii i Mazur (1945–1960); Ruch literacki nad Odrą i Bałtykiem (1945–1964)*<sup>30</sup> muszą być punktem wyjścia każdej próby zmierzenia się z opisem konceptualizacji przestrzeni warmińsko-mazurskiej w literaturze.

Ogrodziński wielokrotnie na forum publicznym artykułował potrzebę naukowej penetracji dorobku piśmienniczego Warmii i Mazur od świetności epoki Reformacji począwszy. W szkicu pod tytułem *O muzeum piśmiennictwa Warmii i Mazur* zwracał szczególną uwagę na trzy ważne aspekty owego fenomenu piśmienniczego: dorobek ośrodka królewieckiego XVI i XVII wieku, twórczość literacka i publicystyczna Warmii XVII–XVIII w., literatura ludowa na Mazurach XIX w.

W zależności od warunków politycznych polska twórczość literacka i naukowa, w nie mniejszej mierze samorodna, ludowa, zdobywała się na zjawiska ważne z ogólnonarodowego punktu widzenia, przenikała różne kręgi językowe, wyznaniowe i społeczne.<sup>31</sup>

<sup>30</sup> Oba eseje z tomu: W. O g r o d z i ń s k i, *Przypomniane piórem...*

<sup>31</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *O muzeum piśmiennictwa Warmii i Mazur*, [w:] *Tropem odnalezionych...*, s. 159.

– konkludował Ogrodziński, przywołując nazwiska tej miary co: Jan Seklucjan, Stanisław Murzynowski, Jan Dantyszek, Marcin Kromer, Ignacy Krasicki, Michał Kajka.

Polifoniczną wizję przeszłości kulturowej i intelektualnej Miejsca rekonstruował Ogrodziński również w przedsięwzięciach edytorskich. Przygotowaną wspólnie z Walterem Późnym antologię *Bursztynowym szlakiem. Warmia i Mazury w prozie i poezji* uważa się za nakreśloną z rozmachem próbę zestawienia różnych sposobów konceptualizacji problematyki Warmii i Mazur na przestrzeni stuleci. Na kartach tego ponad czterystustronicowego wyboru korespondują ze sobą literackie, publicystyczne i naukowe prezentacje m.in. Henryka Sienkiewicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Stanisława Tarnowskiego, Melchiora Wańkowicza, Stefana Żeromskiego, Jędrzeja Giertycha, Stanisława Rosponda, Wojciecha Wrzesińskiego, Tadeusza Mikulskiego i wielu innych. O intelektualnych wyzwaniach i socjologiczno-ideologicznych „pętach” literackich prezentacji tematu warmińsko-mazurskiego, a szerzej – zachodniego, mówił Ogrodziński także na Zjazdach Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych. Referaty wygłoszone na Spotkaniu Pisarzy Przyjaciół Warmii i Mazur, czy później na VIII – olsztyńskim – Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych w 1965 r. (referat: *Ruch literacki na Ziemiach Północnych i Zachodnich w latach 1945–1965*) do dziś zawierają wiele interesujących propozycji metodologicznych.

Ogrodziński – członek ZLP już od 1959 roku – próbował swych sił również jako beletrysta. Skondensowana, lapidarna *sui generis* forma eseju czy reportażu, w której czuł się Ogrodziński świetnie, zdawała się predestynować Go także do krótkich konkretyzacji fikcjonalnych. Ale autor nie spróbował swych sił jako nowelista. Wybrał szerszą perspektywę powieści obyczajowej. Pisana na przestrzeni dwudziestu lat trylogia<sup>32</sup> wpisuje się w konwencję małego realizmu. W biografii intelektualnej jej autora jest zapisem rozterek pokolenia, które tuż po wojnie pojawiło się na Warmii i Mazurach. Przybywali pokaleczeni przez historię tułacze: ci niemal bez wiary i nadziei, bezdomni, czasem – z resztką człowieczej przedsiębiorczości (Tadeusz Dobija). Ale byli i inni: wkraczający w nową przestrzeń z nadzieją, autentycznym entuzjazmem i szlachetnym patosem (Julia Słupecka). Narracja Ogrodzińskiego pokaże jak bolesna będzie rewizja marzeń i wartości bohaterów zanurzonych w atmosferę przełomu lat 50. i 60. Przeglądając karty środkowej części trylogii (*Ulica zwana Bystrą*) można skonstatować, że Ogrodziński rozlicza się tu z praktyką postaw woluntarystycznych i wolicjonalnych, które w publicystyce i literaturze lat pierwszych szczerze w intencjach, ale przecież ułomnie „zaklinały rzeczywistość”. Julia Słupecka – jedna z głównych bohaterek trylogii mówi:

[...] zdawaliśmy sobie sprawę, że jeździmy po Mazurach, nie próbując zastąpić oczu mądrościami z wykładów i podręczników, fikcją literatury i ckliwą łatwizną publicystyki. Język, jakim posługują się profesorowie, pisarze i reportażyści przyprawia może skrzydła uczuciom i pragnieniom, ale tu żyje się bez ozdobników, bez inteligenckiego pustostłowa.

<sup>32</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Krajobraz z tarniną*, Olsztyn 1969; idem, *Ulica zwana Bystrą*, Olsztyn 1985; idem, *Za gwiazdą betlejemską*, Olsztyn 1989.

[...] Zapodziała mi się gdzieś łatwa poufałość z tą ziemią – tak niedawno wroga i nienawistną, którą chcieliśmy przecież adoptować jako strony ojczyste, dzięki znajomemu krajobrazowi lasów, pól i jezior.<sup>33</sup>

Jak udowodni Ogrodziński w powieści *Nad jeziorem*, ani zachwyty dla walorów krajobrazowych, ani też paternalistyczny stosunek do problemów odrębności kulturowej Warmiaków i Mazurów nie przyczynią się do pełniejszego zrozumienia ziemi w jej heterogenicznej, wciąż opierającej się uproszczeniom, formule.

Władysław Ogrodziński – wodniak i traper – dziś już peregrynuje po zakątkach warmińskiej i mazurskiej przestrzeni wyłącznie intelektualnie. Ale Jego pasje krajoznawcze są nadal żywe. Jedną z ostatnich inicjatyw pana Władysława jest promowanie idei monografii życia turystyczno-krajoznawczego regionu, wraz wybitnymi, a zapomnianymi, spadkobiercami tradycji Stanisława Srokowskiego i Mieczysława Orłowicza. Ci dwaj stali się patronami ulic olsztyńskiej dzielnicy Jaroty. Ogrodziński zaś pochwalić się może dubletowym honorowym obywatelstwem miast warmińskich: Olsztyna i Lidzbarka Warmińskiego. Był bowiem Ogrodziński niejako kontynuatorem eseistycznych fascynacji bogactwem tradycji Lidzbarka, które wyrażały autorytety tej miary co Tadeusz Mikulski, Paweł Jasienica i Tadeusz Chrzanowski<sup>34</sup>. Skądinąd Ogrodzińskiego refleksja nad spuścizną intelektualną biskupiej Warmii – choćby w esejach *Pochwała Lidzbarka*, *Wjazd do Lidzbarka*, *Miasto z przeszłości*<sup>35</sup>, wydają się być wyrazem poszukiwania ciągłości tradycji, tak rozumiałej dla mieszkańca Krakowa – miasta zanurzonego w czas.

Fascynacje intelektualne wyznaczają miejsca wspólne biografii. Każą widzieć korespondencję doświadczeń młodego człowieka, kierującego swe pierwsze pookupacyjne kroki ku Wawelowi, i nieco tylko starszego – który z nieustającą fascynacją peregrynuje po historycznych i kulturowych przestrzeniach Warmii i Mazur, odnajdując tam blask świetności na miarę Wawelu. Wszak nie na próżno Tadeusz Chrzanowski niedgdyśszą rezydencję biskupów warmińskich opisał metaforą *Warmijskiego Krakowa*

<sup>33</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Ulica zwana...*, s. 129–130.

<sup>34</sup> Zob. m.in. P. J a s i e n i c a, *Purpura filozofów*, „Tygodnik Powszechny”, 1949, nr 46, s. 3–4; T. C h r z a n o w s k i, *Warmijski Kraków*, „Tygodnik Powszechny”, 1952, nr 49, s. 8–10; T. M i k u l s k i, *Gość w Heilsbergu*, „Zeszyty Wrocławskie”, 1952, nr 1, s. 1–18.

<sup>35</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Pochwała Lidzbarka*, [w:] *Przypomniane piórem...*, s. 38–60; idem, *Wjazd do Lidzbarka* [w:] *Ziemia odnalezionych...*, s. 178–189; idem, *Miasto z przeszłości* [w:] *Piękna Nieznajoma...*, s. 152–162.